

WZNOWIENIE GORĄCEGO BESTSELLERA!

KATARZYNA RZEPECKA

# WREDNY SZEŃ

ZAKAZANY ROMANS  
W WARSZAWSKIM BIUROWCU





K A T A R Z Y N A   R Z E P E C K A

# WREDNY SZEF

Copyright © for the text by Katarzyna Rzepecka  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska  
Korekta: Karina Przybylik, Wiktoria Garczewska, Kamila Grotowska  
Skład i łamanie: Paulina Romanek  
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-638-3 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwniezwykle.pl](http://www.wydawnictwniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe  
📷 [wydawnictwniezwykle](#)  
✂ Wyd\_Niezwykle  
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

*Gdy nie znamy całej prawdy, mamy tylko mylne wyobrażenia...*



A grayscale photograph of a desk. In the upper left, there is a large bouquet of flowers, including a prominent rose, tied with a ribbon. To the right, a portion of a laptop keyboard is visible, showing keys like 'C', 'D', 'E', 'S', 'A', 'Ctrl', 'Fn', and 'Home'. In the lower right, there is a small potted succulent and the edge of a white cup or saucer. The overall scene is softly lit and serves as a background for the text.

## Prolog

*Styczeń 2020 roku  
Warszawa*

„Karolina, przeleć dzisiaj kogoś. Ja nigdy nie żałowałam, że przepałam się z jakimś nieznajomym. Bardziej, że tego nie zrobiłam. Jeżeli będzie przystojny i ogarnięty, podbijaj i zabaw się, by ruszyć dalej. Z pewnością znajdzie się facet, który pokaże ci, że twój były to nieudacznik i nawet w łóżku nie okazał się zbyt dobry”.

Jest środek nocy, kiedy za namową przyjaciółki stoję przy barze w zatłoczonym klubie i piję kolejnego drinka. Nie wiem, czy to akt rozpacz, czy bardziej odwagi, ale z pewnością jest to jakiś niewielki krok naprzód, że wyszłam na miasto i postanowiłam się rozerwać. Ania mnie do tego skutecznie namówiła i chociaż trudno mi się do tego przyznać, nadal wierzę, że gatunek męski okaże się jednak ciut lepszy, niż doświadczałam tego przez ostatnie lata. Nie chcę żadnego związku, ale niezobowiązujący romans brzmi całkiem rozsądnie. Ten pierwszy facet po takim

rozstaniu i tak będzie jak naleśnik na zbyt mało rozgrzanej patelni – do wyrzucenia.

Ubrana w czarną sukienkę, wyglądającą jak przydługa marynarka lub za krótka kiecka z dekoltem w szpic, czuję się odważnie, choć w obecnej sytuacji mojego życia niestety nie jest to strój, który chciałabym nosić. Najchętniej włożyłabym bawełniane legginsy i szarą koszulkę, a potem zaszyła się głęboko pod kocem. I rozpaczała. Ale nie mogę dać się zniszczyć. Nie mogę sobie pozwolić na łyż. Już wystarczy. Muszę się ogarnąć i żyć, nawet jeżeli oznacza to naukę codzienności od nowa oraz walkę z własnym samopoczuciem.

Wzdycham i przymykam oczy, czując, jak dudniące basy rozchodzą się po całym moim ciele, a następnie unoszę powieki i uparcie wbijam wzrok w szklanę z zimnym drinkiem, jakby jej zawartość mogła uleczyć wszystkie moje rany – chociaż nie może. Muszę sama się ogarnąć, co jest tym trudniejsze, że od kilku tygodni bezowocnie szukam nowej posady.

Wraz z zakończeniem związku odeszłam także z pracy. To niezbyt rozsądny pomysł, by pracować z narzeczonym w jednej firmie, bo teraz całe moje życie legło w gruzach, ale może dzięki temu odkryłam jego oszustwo. Niestety, najgorsze jest to, że chyba wszyscy o tym wiedzieli poza mną, bo mój facet zdradzał mnie z księgową właśnie w naszym wspólnym miejscu pracy. I to z tym człowiekiem po pięciu latach poważnego związku planowałam kościelny ślub w białej sukni z trenem i jeszcze dłuższym welonem. Facet będący dla mnie całym światem. Mężczyzna, którego – tak się składa – nadal niestety kocham. Nie tak łatwo jest wykreślić człowieka z serca, nawet jeżeli mocno skrzywdził.

– Pijesz, żeby zapomnieć? – zagaduje do mnie jakiś typ, siedzący na hokerze obok.

Czułam już wcześniej, że mi się przygląda.



Na moment odrywam się od rozmyślań, jednak nie spojładam na niego. Mimo wszystko ciężko jest zmusić się do zainteresowania jakimś innym człowiekiem, kiedy wciąż nie pożegnałaś przeszłości.

– Można tak powiedzieć, ale nie chcę o tym rozmawiać – zrywam go, licząc, że nie podejmie próby kontynuowania rozmowy.

To by było na tyle z planu poderwania faceta. Nie ma szans, by jakiś mnie dzisiaj zainteresował. Nie chce mi się nawet z kimkolwiek rozmawiać, a co dopiero puszczać.

Nieznajomy nie mówi nic więcej, ale bardzo wyraźnie czuję jego palący wzrok na swojej twarzy. Policzek mi czerwienieje pod jego spojrzeniem, co sprawia, że w końcu zerkam na niego z ciekawioną. Wtedy zyskuję pewność, że wbija we mnie wzrok. Jego ciemnoniebieskie oczy są przymrużone, a na wargach maluje się tajemniczy uśmiech, jakby próbował mnie rozgryźć. Delikatny zarost zdobi jego szczękę, nadając mu zadziorności, kiedy lustruje moją sylwetkę spod długich rzęs.

Przez chwilę przyglądamy się sobie oceniająco. Nieznajomy ma typ urody podobny do Juliana. Niestety. Jest wysoki, ma ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów, i szeroki w ramionach oraz wąski w talii. Ma pociągające i dwuznaczne spojrzenie, dołeczek w policzku, piękne usta i prosty nos, a przy tym wygląda elegancko. Jednym słowem – przystojny. Bardzo przystojny. I cudownie pachnie, bo czuję jego zapach, który przywodzi na myśl płyn do płukania pomieszany z męskimi perfumami.

Ale ja już wiem, jak kończą się znajomości z takimi typami – są zbyt piękni, by dało się ich zatrzymać i nie można o nich łatwo zapomnieć, choćby chciało się tylko przeżyć coś niezobowiązującego. Są po prostu za bardzo intensywni. Jakby wysyłał ich sam Lucyfer, skazując nas, kobiety, na cierpienie, jeśli w porę nie uciekniemy. To zdecydowanie emocjonalna bomba, w którą dzisiaj nie chcę wdepnąć. Wystarczy mi dramatów do końca życia.

– Na dłuższą metę to nic nie daje, uwierz. – Zerka sugestywnie na mojego drinka i odpowiada głosem, który z pewnością sprawia, że kobiety rozbierają się, gdy tylko powie odpowiednie słowo. Niskim, chrapliwym i bardzo zmysłowym. Jego spojrzenie jest tak bardzo intensywne, że muszę odwrócić wzrok, bo nie potrafię go udźwignąć.

– Nie piję często, po prostu dzisiaj mam ochotę – odwarkuję coraz bardziej zirytowana tą rozmową. Odwracam się od niego w stronę kontuaru, po czym proszę barmana, by podał mi jeszcze jednego drinka.

Chciałabym, żeby ten typ dał mi spokój. On jednak kontynuuje naszą pogawędkę.

– Uwierz, są znacznie lepsze sposoby na zapomnienie, zwłaszcza w sobotnią noc – mruży mi do ucha, nachyliwszy się do mnie, po czym odstawia szklanekę z resztką soku i chwyciwszy kluczyki, stuka nimi o blat, jakby czekał na moją odpowiedź.

– Czyżbyś proponował mi niezobowiązujący numerek? – fukam nagle, oburzona. – Chyba sobie ze mnie kpisz.

Typ jest nie tylko przystojny, ale też bezczelny. Wypisz wymaluj jak mój były.

Drań uśmiecha się zarozumiale, a w jego policzku znów pojawia się dołeczek. Unosi dłoń do mojej twarzy i zakłada mi za błąkany kosmyk włosów za ucho, przypatrując się jednocześnie z onieśmielającą intensywnością. Jego palce wywołują dreszcze wzdłuż mojego boku, co sprawia, że nie lubię go jeszcze bardziej. Przystojny dupek, który w jakiś dziwny sposób sprawia, że moje ciało od razu reaguje. Niedorzeczne.

Jego mina nagle się zmienia, jakby sobie o czymś przypomniał.

– Jesteś jak porcelanowa lalka, zbyt delikatna dla mnie – odpowiada drwiną na mój zaczepny ton, uśmiecha się złośliwie, a potem zgarnia kluczyki i odchodzi.

Patrzę za nim, gdy na długich nogach lawiruje pomiędzy ludźmi, idąc w kierunku wyjścia. Zaciskam mocno szczęki

w przypiływie nagłej złości. Oddycham głęboko, wściekła na obcego mężczyznę, który nieświadomie uderzył w moje najczulsze miejsce. Wypijam drinka do dna i odstawiam szklankę tak głośno, że dźwięk przebija się przez ogłuszającą muzykę pomieszana z krzykami bawiących się na parkiecie ludzi.

Czuję, że wściekłość zaczyna mi odbierać zdrowy rozsądek, a w połączeniu z wypitym alkoholem to nie jest nic dobrego. Mimo że nie powinnam, także ruszam z miejsca, podążając jego śladem. Jak lawina w moich myślach pojawiają się szydercze słowa koleżanek z pracy. Kobiety nie wiedziały, że je słyszę, a teraz ich złośliwości napędzają mnie do działania:

*Julian tak bardzo się o nią troszczył, że nie chciał jej zużyć, bo jest taka delikatna.*

*Julian potrzebował kobiety, która da mu trochę mocniejszych wrażeń, nic dziwnego, że ją zdradził.*

*Karolina zawsze była dla Juliana tylko osobą, z którą miał się dobrze prezentować, wygląda jak porcelanowa lalka. Z pewnością w łóżku była bardzo zimna.*

Nieznajomy tuż przy wyjściu obraca się, jakby czuł, że za nim idę. Błysk w jego oku zdradza zadowolenie, które już po chwili odbija się na jego wargach. Gdy się uśmiecha, wydaje mi się niezwykle pewny siebie. Podchodzę do niego zdecydowanym krokiem, starając się udowodnić sobie, że nie jestem ze szkła. Staję na palcach, wyciągam szyję i odważnie muskam jego usta.

– Do mnie czy do ciebie? – pytam hardo.

To będzie słodka zemsta. Zemsta na Julianie, ale też sposób na to, by w końcu ruszyć dalej. Muszę sobie udowodnić, że potrafię doprowadzić do szaleństwa przystojnego mężczyznę. Że potrafię być w łóżku wszystkim, czego on może potrzebować. Muszę poczuć, że jestem naprawdę pożądana. Sprawię, że ten przystojniak zapomni, jak ma na imię, jakkolwiek ono brzmi, a potem zacznę życie od nowa.

A on, sądząc po tym, jak szelmowsko się uśmiecha i jak chwytając w garść moje włosy, po czym wpija się w moje usta, zachłannie rozmazując bordową pomadkę, jest bardziej niż chętny na tę jednonocną przygodę.

Klin klinem – to moje lekarstwo.

A potem czas na nowe życie.

A grayscale photograph of a desk. In the upper left, there is a large bouquet of flowers, including a prominent rose, tied with a ribbon. To the right, a laptop is partially visible, showing keys like 'ctrl', 'fn', 'alt', 'command', and 'option'. In the lower right, there is a small potted succulent and a white cup. The overall scene is softly lit and serves as a background for the text.

## — NOWY SZEF

Kilka długich tygodni szukałam pracy w branży. Myślałam już, że chyba nigdy jej nie znajdę i zostanę zmuszona zacząć się gdziekolwiek, by przetrwać, kiedy znalazłam ogłoszenie, iż najbardziej prestiżowa agencja reklamowa w Europie – N1 – otwiera w Warszawie nowy oddział i szuka dokładnie takiej osoby jak ja. Wciąż jeszcze trudno mi uwierzyć we własne szczęście, bo dostałam tę robotę, a to dużo lepsza firma niż ta, w której dotychczas pracowałam. Ktoś jednak musi nade mną czuwać, bo po tym, co ostatnio przeszłam złego, moje życie może się przemieścić na znacznie wyższy poziom jakości. W końcu, powiedzmy sobie szczerze, rekrutacja na takie stanowiska nie zdarza się często, a najczęściej i tak robotę dostaje ktoś z rodziny lub bliskich znajomych, a nie jakaś obca kobieta nawet z wysokimi kwalifikacjami. Widocznie jednak właściciel stawia na doświadczenie

i umiejętności. Teraz czeka mnie dużo lepsza płaca, sporo szersze możliwości rozwoju, zdecydowanie większy prestiż, ale też odpowiedzialność. O to stanowisko ubiegało się kilkuset kandydatów. Dlatego nieco się stresuję.

Przeczesałam jasne włosy palcami, przerzucam je za ramię, po czym wchodzę po schodach, zmierzając ku wejściu do nowej firmy. W lustrze zewnętrznych drzwi ostatni raz zerkam na własne odbicie i potwierdzam, że wyglądam dobrze. Powiedziałabym nawet, że perfekcyjnie. Starłam się, by wypaść jak najlepiej przed nowym szefem i kolegami, dlatego mam nadzieję, że docenią mój elegancki i kobiecy wygląd – delikatny makijaż, kremową, klasyczną ołówkową, sukienkę a także szpilki, które mimo wysokich obcasów nie stukają hałaśliwie.

Oddycham głęboko, starając się zachować wewnętrzny spokój, a następnie przekraczam wejście szklanego wieżowca, w którym mieści się polski oddział agencji N1. Przy głównej recepcji podają wydrukowaną wejściówkę, a po chwili portier zamienia na stałą plakietkę.

Uśmiecham się szeroko, czując przyływ radości, gdy wchodzę do windy i przyciskam na panelu numer piętra agencji, która mieści się na jednym z najwyższych pięter warszawskiego wieżowca, oddanego do użytku zaledwie miesiąc temu. Nie mogę się już doczekać, aż zacznę działać. Planuję dać z siebie wszystko. Uwolnić własną kreatywność.

Po wyjściu z windy widzę duży hol wyłożony szarym marmurem, a po obu stronach szklane ściany ukazujące panoramę Warszawy w całej okazałości. Jest tak, jak to zapamiętałam, gdy w zeszłym tygodniu byłam tutaj, by podpisać umowę na okres próbny z jednym z dwóch właścicieli agencji.

Poznałam wtedy pana Daniela, przystojnego starszego jegomościa, który budował tę markę przez prawie trzydzieści lat na niemieckim rynku, a teraz, kiedy osiągnął już własne sukcesy, powoli przekazywał całe dziedzictwo synowi. Ten był jeszcze

współwłaścicielem, ale już niebawem miał przejąć całość i zarządzać nie tylko nową częścią na naszej rodzimej ziemi, ale także niemiecką filią. Kładł nacisk na rozwój i uważano go za rekina biznesu, planującego podbić rynek nie tylko w Europie, ale też na innych kontynentach. Nie skłamię, mówiąc, że nieco boję się spotkania z Martinem Flisem, będącym w połowie Niemcem, mieszkającym przez większość swojego trzydziestotrzyletniego życia w Berlinie, gdzie kierował kampaniami reklamowymi takich marek, jak Rimmel, Volkswagen, Siemens, Aldi czy Henkel. Krażą o nim legendy, ponieważ wszystko, czego dotknie, zamienia w złoto. To ogromny autorytet w branży. Zdobywca wielu nagród, w tym prestiżowej Effie. Jeszcze w dawnej pracy dużo słyszałam o jego osiągnięciach, a nie było wtedy nawet wiadomo, że wchodzi na nasz rynek. Teraz inni trzęsą się ze strachu, bo potencjalni klienci są zainteresowani współpracą z N1 i głośno o tym mówią. I to ja będę prowadzić z nimi rozmowy.

– Dzień dobry, nazywam się Karolina Kot – witam się z asystentką, która siedzi za gustownym biurkiem tuż przy windzie, tak by była pierwszą osobą do kontaktu w tym miejscu. Jest bardzo elegancka i wzbudza pozytywne odczucia. – Jestem nowym pracownikiem. Kazano mi się u pani stawić.

Kobieta unosi na mnie spojrzenie, po czym uśmiecha się szeroko. Pomimo młodego wieku jej krótkie włosy są całkowicie siwe, jakby już uszło z nich życie, ale za to uśmiech ma moc stuwatowej żarówki. Od razu zyskuje moją sympatię.

– Witaj, jestem Sandra. Czekałam na ciebie. Pan Martin kazał mi cię oprowadzić i wszystko pokazać. Gdy skończymy, dostaniesz od niego konkretne wytyczne.

– Dobrze – odpowiadam grzecznie.

Sandra wstaje, a następnie wskazuje dłonią, żebym szła tuż obok niej.

Przechodzimy do ogromnego okrągłego pomieszczenia, na powierzchni którego niemal wszędzie znajdują się boksy

z biurkami czekającymi na nowych pracowników. Podążamy eleganckim korytarzem, co kilka metrów mijając wielkie donice z zamiokulkasami. Sandra pokazuje mi najpierw pomieszczenia socjalne, drukarnie, toalety, magazyn i inne miejsca, aż przechodzimy do części typowo biurowej. Na całym piętrze panuje tak ogromna cisza, że wyraźnie słychać dochodzący z zewnątrz uliczny gwar budzącej się do życia stolicy oraz odgłos naszych kroków, chociaż sądziłam, że moje buty tego nie zrobią. Nawet zapach świeżo wykończonego pomieszczenia staje się jakby bardziej intensywny. Wszystko tutaj wydaje się imponujące. Jestem pod wrażeniem.

– Na pierwszym oraz drugim piętrze są kawiarnie i restauracje, gdybyś miała ochotę wyskoczyć na lunch, ale to już pewnie wiesz. Pod budynkiem znajduje się parking. – Uśmiecha się do mnie i macha dłonią, jakby ten szczegół był oczywistością. – Tutaj jest twoje biuro.

Zatrzymuję się przed szklanymi matowymi drzwiami, na których wyryto moje imię i nazwisko, a pod nim pełnioną funkcję:

Karolina Kot

*Account Manager*

Rozpiera mnie duma, bo ten poważny etat opiekuna klienta oznacza, że będę nie tylko z nimi pracować, ale też współtworzyć kampanie reklamowe razem z dyrektorem N1 oraz innymi osobami odpowiedzialnymi za konkretne działy. Przejmę odpowiedzialność za planowanie, koordynowanie i realizację kampanii.

Sukces. Już czuję go w kościach i w uśmiechu cisnącym się na moje pełne wargi. Zamierzam go osiągnąć właśnie w tym budynku.

Wchodzę do własnego biura i muszę się powstrzymać, by nie zacząć piszczeć z zachwytu. Mój prywatny gabinet. Mam własne biuro! Piękne, eleganckie, z wielkim dębowym biurkiem pośrodku, stojącym dumnie na czarnych metalowych nogach, a tuż



za nim rozpościera się widok na Pałac Kultury ze szczytem ginącym w porannej mgle.

Od dziś pracuję w sięgającym chmur wieżowcu, z którego okien roztacza się majestatyczny widok na całe moje miasto. Byle tylko w pracy panowała przyjemna atmosfera, bo cała otoczką straci urok, gdy ludzie okażą się, tak jak wcześniej, po prostu samolubni. Przechadzam się po pomieszczeniu, rejestrując każdy szczegół. Jestem zachwycona minimalizmem tego wnętrza, ale też dbałością o szczegóły. Słyszałam, że całe piętro projektował Adam Franke. Architekt słynący z jakości oraz niepowtarzalności, ale też najwyższych stawek w kraju. Wypolerowane podłogi, gdzieniegdzie piękna zieleni, błękitna kanapa i stolik kawowy w rogu pomieszczenia oraz przestronna biblioteczka w nowoczesnym stylu z niezbędnymi mi do pracy materiałami witają mnie i jednocześnie zawstydzają. Jeżeli tak wygląda moje biuro, to umieram z ciekawości, by zobaczyć miejsce pracy moich przełożonych. Czuję się, jakbym wygrała w totolotka.

– Cóż za niespodziewana okoliczność. – Nagle słyszę tuż za sobą męski głos. Głos ociekający kpina. – To zamierzone, że w podaniu nie było twojego zdjęcia?

Zdezorientowana odwracam wzrok od Pałacu Kultury i przenoszę go na mężczyznę, który właśnie wszedł do pomieszczenia i mierzy mnie wściekłym spojrzeniem.

W tym momencie cały mój zachwyty ustępuje miejsca szokowi. Krew zaczyna wrzeć w żyłach, a pot rosi moje czoło, gdy stoję zamarła i zdumiona, patrząc przed siebie. Autentycznie zaczynam się martwić, czy nie dostanę ataku paniki, bo taki przydarzył mi się już kilka razy.

Z otwartymi ustami, czując, jak na policzkach wykwitą mi czerwony rumieniec wstydu, i nie jestem w stanie go pohamować, gapię się na mężczyznę, któremu oddałam się miesiąc temu, nie znając nawet jego imienia.

– Potrafisz mówić? – pyta, wyraźnie poirytowany.

Cofam się i rozglądam po pomieszczeniu, jakby to mogło sprawić, że ów delikwent zniknie. Jednak to na nic. Mężczyzna kipi złością i czeka na moją odpowiedź.

– Ja... Ja... – jąkam się, całkowicie zbita z tropu, zupełnie nie znajdując słów.

– Ty... Ty? – Mężczyzna patrzy na mnie jak na głupią.

– To moje nowe biuro – dukam bezmyślnie.

Nieznajomy, z którym zaliczyłam niezobowiązujący numerek, przypatruje mi się nie tylko z konsternacją, ale i furią. Odwracam od niego wzrok i przetykam ślinę.

– A ja jestem twoim szefem. Wygląda na to, że tak bardzo spodobała ci się nasza wspólna noc, że postanowiłaś mnie odzyskać, a potem zatrudnić w mojej firmie.

– Nie! – Podnoszę głos oraz dłonie w obronnym geście. – To zupełnie nie tak! Ja... Jestem w takim samym szoku jak ty. To nieporozumienie.

Martin mierzy mnie zimnym spojrzeniem, po czym podchodzi bliżej. Ubrany w drogi garnitur i gładko ogolony, wygląda jeszcze przystojniej niż wtedy, jednak teraz wydaje się dużo bardziej odległy i jeszcze bardziej pewny siebie, a do tego jest po prostu przerażający. Nie ma w nim nawet śladu tego roześmianego mężczyzny, który ochoczo doprowadził moje ciało do wielokrotnych orgazmów.

– Po pierwsze, panie Martinie, a po drugie, jeżeli piśniesz chociaż słowo o tamtej nocy, to wylecisz stąd równie szybko, jak zostałaś przyjęta. Rozumiesz? W tej firmie nie wolno wchodzić w prywatne relacje z innymi pracownikami – warczy, zbliżając się, a ja mimowolnie robię krok w tył, po czym zaczynam trząść się niekontrolowanie.

Nie wiem, czy bardziej z nerwów, czy z zażenowania, a może ze strachu, ale nogi mam jak z galarety.

– Ani słowa, rozumiesz? Jeżeli to wyjdzie, będziesz miała na prawdę przegwizdane.

Patrzy granatowymi oczami prosto w moje błękitne. Widzę w nich bardzo wyraźne ostrzeżenie.

Moja jednonocna przygoda, o której nikt miał się nie dowiedzieć, okazała się katastrofą. Przespałam się z własnym szefem. Jeszcze żeby facet okazał się kiepski w łóżku, ale niestety nie – był tak cholernie gorący, że do tej pory wspominam z podziwem to, do czego pomiędzy nami doszło. Naprawdę nie wiem, co mnie wtedy podkusiło, żeby mu się oddać! Teraz bym tego nie zrobiła.

– Jezu, to jakiś koszmar – mówię sama do siebie drżącym głosem i chwytam za rozpalone do czerwoności policzki, patrząc znów na panoramę miasta i starając się pohamować dygotanie. Tym razem jednak mój wzrok jest tępy, a nie pełen zachwytu jak jeszcze przed kilkoma minutami. Dlaczego nie sprawdziłam jego zdjęć w internecie? – Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę...

Martin kręci głową, co sugeruje niedowierzenie. Rozluźnia krawat, jakby emocje rozsadzały jego ciało i po prostu musiał go poluzować, po czym się oddala, rzucając jeszcze:

– Ochłoń i przyjdź za kwadrans do mojego gabinetu. Omówimy szczegóły naszej współpracy. I pamiętaj, że to, co stało się między nami, nigdy się nie wydarzyło.

– Oczywiście – odpowiadam, a potem odprowadzam go wzrokiem. Łapię kilka głębszych wdechów, żeby nieco się opanować i oniemiała siadam na obrotowym fotelu.

Serce bije mi jak szalone i nie chce się uspokoić, a oddech mam bardzo płytki. Na szczęście nie dostałam ataku paniki, chociaż jest blisko. Jeszcze przez chwilę głośno wdycham i wypuszczam powietrze, a potem zaciskam powieki, jakby to miało sprawić, że patowa sytuacja nagle zniknie.

Kiedy pierwszy szok mija, dochodzi do mnie kilka faktów naraz. Pierwszy to taki, że Martin i ja nie planowaliśmy tego, aby razem pracować, ale los w jakiś dziwny sposób nas ze sobą zetknął. Znowu. A już myślałam, że nigdy go nie spotkam. Kto by pomyślał, że niezobowiązujący numer z nieznanym może

rzucić negatywne światło na moją przyszłość. Rany, ale wstyd. Fakt numer dwa – puszczenie się z kim popadnie nie jest rozsądne. To zdecydowanie pierwszy i ostatni taki mój błąd.

Siedząc w ogromnym fotelu, ukrywam twarz w dłoniach. Jestem tak strasznie zażenowana, jak jeszcze nigdy w życiu. No bo trzeci fakt jest taki, że... O Boże chyba splenę. Przed oczami stają mi obrazy jak żywe, chociaż wcale nie chcę ich pamiętać. I chociaż zaciskam powieki z całej siły, to bardzo wyraźnie odtwarzam moment, w którym mój szef, calusieńki nagi, leżał spragniony moich ust, i to nie na swoich wargach.

Tylko niżej.

Jeszcze niżej.

Znacznie niżej.

Wypuszczam drżący oddech, otwieram oczy, by zerknąć na zegarek. Zdaję sobie sprawę, że piętnaście minut właśnie minęło. Jak, do cholery, mam się pozbierać po czymś takim w kilka chwil? To jest niczym wybuch bomby, nie da się tego sprzątnąć w tak krótkim czasie. Nawet gdy nakryłam Juliana na zdradzie, nie czułam się tak źle jak teraz. Wtedy byłam wściekła i zraniona, a teraz czuję się po prostu... Czuję się tak, jakbym była łatwa, tymczasem chciałabym wypaść przed nowo poznanym szefem na osobę dojrzałą, poważną i inteligentną. Jest mi tak przeokropnie wstyd. Mam chociaż nadzieję, że Martin zapamiętał to nasze intymne *tête-à-tête* tak jak ja. Trzeba mu przyznać, że zrobił na mnie wtedy przeogromne wrażenie, sprawił, że zapłonęłam, i to nie z takiego wstydu, jak w chwili obecnej.

Kręcę głową, by wyrzucić z myśli widok mojego seksownego szefa, bo kolejny fakt jest taki, że muszę wrócić na ziemię i sprostać obowiązkom w tej pracy. Muszę zapomnieć o tamtym felernym wieczorze. Zresztą... Facet z jakiegoś względu nie chce, by to się wydało. Mam tylko nadzieję, że nie jest żonaty!

Zapisuję sobie w pamięci, aby sprawdzić jego media społecznościowe. Gdyby się okazało, że zostałam jego brudnym

sekretem, to byłaby już kompletna katastrofa. Marzyłam o takim stanowisku od zawsze i mam nadzieję, że ten jeden błąd nie zniszczy ogromnego wysiłku, jaki włożyłam w to, żeby dojść do tego miejsca. Rodzice chyba by mnie wykleli.

Oddycham głęboko kilka razy, żeby ochłonać.

W końcu zbieram się na odwagę i wychodzę z pomieszczenia. Profesjonalizm. Muszę zachować pełen profesjonalizm. Potem będzie łatwiej i wszystko wskoczy na właściwe tory. W końcu przecież jakoś zapomnimy o naszym sekrecie.

Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić. Ale idę naprzód, bo właśnie tak trzeba kroczyć przez życie – odważnie i zawsze przed siebie.

Przechodząc przez agencję, zauważam nowych pracowników N1, którzy dopiero zaczynają się gromadzić. Staram się podczas tej krótkiej trasy zebrać w sobie i odpowiadam uśmiechem mijającym mnie osobom. Dziś nie tylko ja zaczynam, jest nas tutaj znacznie więcej. Sandra ma pełne ręce roboty, gdy kieruje ludzi na odpowiednie stanowiska.

Po kilku minutach poszukiwań znajduję w końcu odpowiednie drzwi. Widnieje na nich napis: „Martin Flis *Managing Director*”, czyli nasz CEO. Osoba mająca ostateczną władzę w firmie.

Wciąż bardzo zdenerwowana pukam do drzwi.

– Proszę – słyszę jego głos.

Wchodzę po cichu do przestronnego biura. Okazuje się bardzo podobne do mojego. Od razu zauważam, że Flis pracuje, pisząc coś na laptopie. Nie odrywając wzroku od ekranu, wskazuje mi fotel naprzeciwko.

Podchodzę i bezszelestnie siadam, a potem grzecznie czekam, aż skończy robić to, co aktualnie zaprzęta mu głowę. A korzystając z tej chwili, kiedy na mnie nie patrzy, pozwalam sobie na to, by mu się przyjrzeć. Mężczyzna ma lekko przymrużone, niemal granatowe oczy i patrzy na ekran z wyraźną wyższością. To spojrzenie mówi o nim więcej, niż on sam chciałby zdradzić.

Jest pełne samozadowolenia, pewności siebie oraz rozbijałego ego i z jakiegoś względu szalenie mi się podoba. A gdy podobają mi się u faceta oczy, ich kolor oraz wyraz, to przepadam.

Odrywam wzrok od jego twarzy, po czym zerkam na lśniąco, niemal czarne włosy, a także silne ramiona, aż zatrzymuję się na pracujących na klawiaturze sprawnych dłoniach. Staram się za wszelką cenę nie przypominać sobie, co jeszcze potrafią te palce. Nasze spotkanie pomogło mi wtedy otrząsnąć się po nieudanym związku, za co powinnam być mu wdzięczna, bo dzięki niemu zrozumiałam, że Julian nie jest jedynym facetem na ziemi. I tylko tyle powinnam pamiętać. Reszta musi odejść w zapomnienie.

Martin odsuwa laptop na bok, następnie z chrząknięciem otwiera szufladę. Wyjmuje z niej kolejnego laptopa oraz telefon i kładzie przede mną.

– Panno Karolino – mówi do bólu oficjalnym tonem, aż otwieram szerzej oczy. – To pani służbowe urządzenia. Mają założoną pocztę i są zsynchronizowane z moim kalendarzem. Do całości ma dostęp Sandra, a ona zarządza naszymi terminarzami. Jest to ważne, ponieważ często na spotkania z klientami będziemy udawać się wspólnie. Rozumie pani? – pyta mnie tak, jakbym była niespełna rozumu.

– Oczywiście – odpowiadam grzecznie, przetykając własną dumę. To nie czas, by się z nim kłócić. Jestem tylko na próbnym, a jednak dobrze byłoby tę pracę zatrzymać.

– Dobrze, cieszę się. W telefonie ma pani zapisane najważniejsze firmowe kontakty. Teraz bardzo ważna informacja jest taka, że o godzinie jedenastej odbędzie się spotkanie w głównym holu ze wszystkimi pracownikami. Proszę o nim pamiętać. I proszę pamiętać, że obowiązuje panią business dress code. Jest pani wizytówką naszej firmy. Może pani odejść. – Tymi słowami mnie odprawia.

– Dziękuję. – Wstaję i delikatnie zabieram z jego biurka firmowy sprzęt, chcąc jak najszybciej odejść.

Już prawie wychodzę, gdy zatrzymuje mnie jego głos:

– Byłbym zapomniał, kody logowania ma Sandra, podejdź do niej.

Nasze spojrzenia się krzyżują i, nim gryzę się w język, niepotrzebnie wypalam:

– Chciałabym tylko powiedzieć jedną rzecz, nim wyjdę i na dobre zacznę pracować w tej firmie. To, że tutaj się spotkaliśmy, to nie ustawka. To czysty przypadek. Nie wiedziałam nawet, jak się nazywasz. Chciałabym, żeby to było jasne.

Mój szef zmienia wyraz twarzy na arogancki, zakłada dłonie za głowę i uśmiecha się krzywo, wręcz kpiąco.

– Jakoś ci nie wierzę. Zbyt wiele kobiet już próbowało na mnie takich sztuczek. Każda chciała znacznie więcej po nocy ze mną.

Co za dupek. Aż pry cham pod nosem na jego zachowanie. Serio się z tym typem przespałam? Przecież ten koleś to zwyczajny buras.

– Nie byłeś aż tak dobry – odpalam.

A potem szybko się ewakuuję.